

Powieść *Eleonora i Park* przypomniała mi nie tylko, jak to jest być młodym i zakochanym w dziewczynie, ale także jak to jest być młodym i zakochanym w książce.

John Green, autor bestsellera *Gwiazd naszych wina*



eleonora

& park



rainbow rowell







eleonora & park  
rainbow rowell

tłumaczenie Magdalena Zielińska



Kraków 2015

Tytuł oryginału: *Eleanor & Park*

Copyright © 2013 by Rainbow Rowell

Copyright © for the translation by Magdalena Zielińska

Opieka redakcyjna: Anna Małocha, Joanna Stryczyk, Agnieszka Urbanowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Projekt okładki: Olga Grlic

Ilustracje na okładce: Harriet Russell

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Weronika Raj, Eliza Luty

Fotografia autorki: Augusten Burroughs

Adiustacja i korekta: Joanna Mika

Łamanie: Agnieszka Szatkowska

ISBN 978-83-7515-337-8



**[www.moondrive.pl](http://www.moondrive.pl)**

---

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków,  
tel. (12) 61 99 569

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak,  
w której można kupić książki Wydawnictwa Otwartego: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

---

Przestał już przywoływać ją w pamięci.

I tak pojawiała się wtedy, gdy chciała: w snach, kłamstwach i nędznych *déjà vu*.

Jak wtedy, gdy jechał do pracy i zobaczył stojącą na rogu ulicy dziewczynę o rudych włosach. Przez dławiącą chwilę mógłby przysiąc, że to ona.

A potem dostrzegł, że włosy tej dziewczyny są bardziej blond niż rude.

I że trzyma papierosa... I ma na sobie koszulkę Sex Pistols.

Eleonora nie znosiła Sex Pistols.

Eleonora...

Ta, która stała za nim, póki nie odwrócił głowy. Która leżała obok, póki się nie obudził. Która sprawiała, że wszyscy inni wydawali się wyblakli i płascy, nigdy nie dość dobrzy.

Eleonora, która wszystko popsuła.

Eleonora, która odeszła.

Przestał już przywoływać ją w pamięci.



**SIERPIEŃ 1986**



## Park

Muzyka XTC nie wystarczała, żeby zagłuszyć debili siedzących z tyłu autobusu.

Park wcisnął słuchawki do uszu.

Jutro weźmie Skinny Puppy albo Misfitsów. Albo zrobi sobie specjalną autobusową składankę z wrzaskami i wyciem.

Do nowej fali wróci w listopadzie, jak zrobi prawko. Rodzice już mu obiecali starą impalę mamy, więc oszczędzał na nowy magnetofon. Gdy zacznie jeździć do szkoły samochodem, będzie mógł słuchać dowolnej muzyki albo jechać w ciszy, a poza tym będzie mógł spać o dwadzieścia minut dłużej.

– Nie ma czegoś takiego! – krzyknął ktoś z tyłu.

– A właśnie, że jest! – odkrzyknął Steve. – Kurwa, styl Pijanej Małpy to nie ściema. Można tym zabić człowieka...

– Pieprzysz.

– Sam pieprzysz – odparł Steve. – Park! Hej, Park!

Park go usłyszał, ale nie zareagował. Czasem, jeśli się Steve'a ignorowało, przyczepiał się do kogoś innego. W osiemdziesięciu procentach przypadków Park reagował, bo Steve był jego

sąsiadem, ale w pozostałych dwudziestu po prostu nie podnosił głowy.

Tym razem się nie dało. Papierowa kulka trafiła go w kark.

– To były moje notatki z rozmnażania i rozwoju człowieka, fiucie – oburzyła się Tina.

– Sorry, kotku – odparł Steve. – Nauczę cię wszystkiego o rozmnażaniu i rozwoju człowieka. Co byś chciała wiedzieć?

– Pokaż jej styl Pijanej Małpy – ktoś podpowiedział.

– P a r k! – wrzasnął Steve.

Park zdjął słuchawki i się odwrócił. Tą częścią autobusu rządził Steve. Zajmował ostatnie miejsce i nawet siedząc, głową niemal dotykał dachu. Zawsze odnosiło się wrażenie, jakby otaczały go mebelki dla lalek. Od siódmej klasy wyglądał jak dorosły mężczyzna, jeszcze zanim zapuścił brodę.

Czasem Park zastanawiał się, czy Steve chodzi z Tiną dlatego, że dzięki niej wydaje się jeszcze bardziej monstrualny. Większość dziewczyn z Flats była drobna, ale Tina miała najwyżej półtora metra. Wliczając tapir.

Kiedyś, jeszcze w gimnazjum, jakiś koleś nagadał Steve'owi, żeby lepiej nie zrobił Tinie brzucha bo jego gigantyczne dziecko ją zabije.

– Wylezie jej z brzucha, jak w *Obcym* – powiedział. Steve złamał sobie wtedy mały palec na jego twarzy.

Gdy tata Parka o tym usłyszał, stwierdził:

– Ktoś powinien nauczyć dzieciaka Murphych, jak zaciskać pięści.

Park miał jednak nadzieję, że nikt tego nie zrobi. Tamten pobity kolo nie mógł otworzyć oka przez tydzień.

Park odrzucił Tinie jej zmięte notatki. Złapała.

– Park, opowiedz Mike'owi o stylu Pijanej Małpy – poprosił Steve.

– Nie mam o tym pojęcia – wzruszył ramionami Park.

– Ale jest coś takiego, nie?

– Obiło mi się o uszy.

– No widzisz – skwitował Steve. Rozglądał się za czymś, czym mógłby rzucić w Mike’a, ale nie mógł nic znaleźć. Wskazał więc tylko na niego palcem. – Mówiłem ci, dupku.

– Co Sheridan może, kurwa, wiedzieć o kung-fu? – zapytał Mike.

– Debilu! Jego matka jest Chinką.

Mike przyjrzał się Parkowi uważnie. Park się uśmiechnął i zmrużył oczy.

– No tak, chyba teraz widzę – powiedział Mike. – Zawsze myślałem, że jesteś Meksykanцем.

– Kurde, Mike, ale z ciebie rasista – doszedł do wniosku Steve.

– Nie jest z Chin – zauważyła Tina. – Tylko z Korei.

– Kto? – zapytał Steve.

– Mama Parka.

Mama Parka od czasów podstawówki ścinała Tinie włosy. Obie nosiły dokładnie takie samo uczesanie: długie włosy z trwałą i natapirowaną grzywkę w pazurki.

– Niezła z niej laska – ocenił Steve, wybuchając śmiechem. – Bez urazy, Park.

Park wysilił się na jeszcze jeden uśmiech i wrócił ukradkiem na swoje miejsce. Założył słuchawki i podkręcił głośność. Mimo to wciąż słyszał Steve’a i Mike’a, którzy siedzieli cztery rzędy za nim.

– Ale jaki to ma, kurwa, sens? – dociekał Mike.

– Chciałbyś walczyć z pijaną małpą? Kurwa, to potęga! Jak w *Każdy sposób jest dobry*, człowieku. Spuściłaby ci wpierdol.

Park zauważył nową dokładnie w tej chwili co wszyscy inni. Stała z przodu, przy pierwszym wolnym miejscu.

Siedział tam jakiś pierwszoklasista. Położył swoją torbę na siedzeniu obok i patrzył uparcie w drugą stronę. Wtedy każdy, kto siedział sam, przesunął się tak, by zablokować puste miejsce. Park usłyszał, jak Tina parska śmiechem. Uwielbiała takie sytuacje.

Nowa wzięła głęboki oddech i przeszła w głąb autobusu. Nikt na nią nie patrzył. Park też próbował, ale się nie dało.

Dziewczyna wyglądała dokładnie jak ktoś, komu przydarzają się takie sytuacje.

Była nie tylko nowa, ale też duża i dziwna. Miała wariackie włosy, nie dość, że kręcone, to jeszcze wściekle rude. I ubrana była jak... jakby chciano, żeby się na nią gapiono. A może po prostu nie docierało do niej, że wygląda jak człowiek-porażka. Miała na sobie koszulę w kratę – męską koszulę. Obwieszona była mnóstwem dziwacznych naszyjników, a na nadgarstkach zawiązała sobie apaszki. Przypominała Parkowi stracha na wróble albo jedną ze szmacianych laleczek, które jego mama trzyma w komodzie. Wyglądała jak coś, co nie przeżyje w naturalnym środowisku.

Autobus znów się zatrzymał i wsiadło jeszcze kilka osób. Trącając dziewczynę, przepchnęły się obok niej i zajęły swoje miejsca.

No właśnie, każdy, kto jeździł autobusem, miał przydzielone miejsce. Podział dokonał się pierwszego dnia szkoły. Ludzie pokroju Parka, którzy mieli fuksa, że w ogóle siedzieli, nie zamierzali teraz rezygnować ze swojego przywileju. A już zwłaszcza dla kogoś takiego.

Park ponownie spojrzął na dziewczynę. Wciąż stała.

– Hej, ty – zawołał kierowca. – Usiądź!

Dziewczyna ruszyła na tył autobusu, prosto w paszczę lwa. *Boże* – pomyślał Park – *nie idź tam, wracaj*. Niemal słyszał, jak Steve i Mike oblizują się na jej widok. Usiłował na to nie patrzeć.

Wtedy dziewczyna dostrzegła puste miejsce niedaleko Parka. Z ulgą na twarzy skierowała się ku niemu.

– Ej – powiedziała ostro Tina.

Dziewczyna przeciskała się dalej.

– Ej – powtórzyła. – Strojnisiu!

Steve zaczął się śmiać. Jego kumple dołączyli z kilkusekundowym opóźnieniem.

– Nie możesz tu usiąść – stwierdziła Tina. – To miejsce Mikaylai.

Dziewczyna zatrzymała się. Spojrzała na Tinę, potem na wolne siedzenie.

– Siadaj! – huknął kierowca.

– Muszę gdzieś usiąść – zwróciła się nowa do Tiny spokojnym i pewnym głosem.

– To nie mój problem – odparła Tina.

Szarpnęło autobusem i dziewczyna zatoczyła się do tyłu, łapiąc równowagę. Park próbował pogłośnić muzykę w walkmanie, ale już bardziej się nie dało. Popatrzył na dziewczynę. Wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać.

Zanim dobrze to przemyślał, niemal odruchowo przesiadł się pod okno.

– Siadaj tu – odezwał się. Wyszło dość gniewnie. Nowa patrzyła na niego, jakby nie mogła zdecydować, czy jest dupkiem, czy nie. – Jezu – powiedział cicho, wskazując głową miejsce obok siebie. – Kurwa, po prostu u s i ą d ź wreszcie.

Dziewczyna usiadła. Nic nie mówiła – na szczęście mu nie podziękowała – i pilnowała, żeby było między nimi dziesięć centymetrów przerwy.

Park odwrócił się do szyby i czekał, aż szambo wyleje.

## Eleonora

Eleonora rozważała możliwości:

1. Mogła wracać do domu piechotą. Plusy: ruch, rumiana cera, czas dla siebie. Minusy: nie znała nowego adresu ani nawet nie wiedziała, w którą stronę ma iść.
2. Mogła zadzwonić do mamy i poprosić o podwiezienie. Plusy: wiele. Minusy: mama nie ma telefonu. Ani samochodu.
3. Mogła zadzwonić po tatę. Ha.
4. Mogła zadzwonić do babci. Żeby się przywitać.

Siedziała na betonowych schodkach przed szkołą i gapiła się na rząd żółtych autobusów. Ten jej już tam czekał. Miał numer 666.

Nawet jeśli udaloby się jej dziś uniknąć wracania autobusem, nawet jeśli dobra wróżka pojawiłaby się z karcą z dyni, nadal musiała wymyślić, jak się jutro rano dostać do szkoły.

Bo przecież te diabły wcielone jutro nagle nie wstaną prawą nogą. Eleonora nie zdziwiłaby się, gdyby przy następnym

spotkaniu szczerzyli kły. U tamtej blond laski w dekatyzowanej dżinsowej kurtce, która siedzi z tyłu autobusu, można było prawie dostrzec rogi. A jej chłopak prawdopodobnie był nefilimem.

Ta dziewczyna, jak i cała reszta, nienawidziła Eleonory jeszcze zanim na nią spojrzała. Jakby w poprzednim życiu została wynajęta, by ją zabić.

Eleonora nie potrafiła stwierdzić, czy Azjata, który pozwolił jej w końcu usiąść obok siebie, należał tej grupy, czy po prostu był strasznym głupkiem. (Ale nie głupim głupkiem – w końcu chodził z nią na zajęcia dla zaawansowanych).

Mamie bardzo zależało, żeby Eleonora miała niektóre przedmioty na poziomie rozszerzonym. Wściekła się, gdy zobaczyła jej oceny za zeszły rok. „Nie powinna się pani dziwić, pani Douglas”, powiedział wtedy pedagog szkolny.

*Ha – pomyślała Eleonora – nie wpadłby pan, co ją jeszcze potrafi zadziwić.*

Zresztą nieważne. Na tych lekcjach Eleonora równie łatwo będzie mogła wpatrywać się w chmury. W końcu w sali było tyle samo okien.

To znaczy, jeśli w ogóle jeszcze przyjdzie do szkoły.

I jeśli najpierw dostanie się dziś do domu.

Nie mogła się poskarżyć mamie na wydarzenia z autobusu, bo ta już zapowiedziała, że Eleonora nie musi jeździć autobusem. Było to wczoraj, gdy pomagała się jej rozpakować...

– Richie mówił, że cię podwiezie – obieściła mama. – Ma po drodze do pracy.

– A co, każe mi jechać na pace?

– Eleonoro, on się stara żyć w zgodzie. Ty mi też obiecałaś, że się postarasz.

– Łatwiej mi żyć z nim w zgodzie na odległość.

– Powiedziałam mu, że jesteś gotowa, by stać się częścią naszej rodziny.

– J u ż jestem częścią tej rodziny. Jestem jej członkiem założycielem.

– Eleonoro, proszę cię.

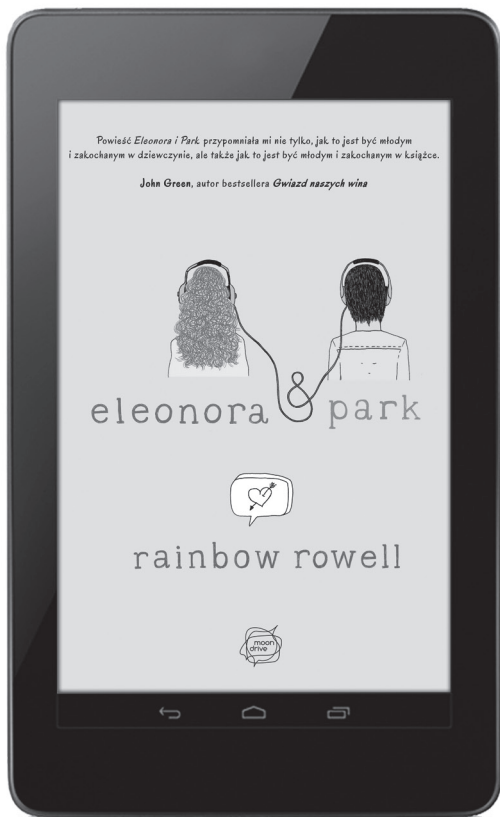
– Pojadę autobusem – zdecydowała Eleonora. – Drobiazg. Poznam nowych ludzi.

*Cholera* – pomyślała – *mam problem.*

Autobus miał zaraz odjechać, kilka innych już przygotowywało się do trasy. Ktoś, zbiegając po schodach tuż obok Eleonory, przez przypadek kopnął jej torbę. Podniosła ją i prawie zaczęła przeproszać, gdy zobaczyła, że to ten głupi Azjata. Zmarszczył brwi na jej widok. Ona również zmarszczyła brwi. Potem pobiegł dalej.

*No dobra* – pomyślała. – *Piekielne dzieciaki nie będą głodne na mojej zmianie.*

E-book dostępny na  
**woblink.com**





## dwoje outsiderów jedna niezwykła miłość ☆

**eleonora...** Nie sposób jej nie zauważyć: rude włosy, dziwne ciuchy. Czyta mu przez ramię. Uważa Romea i Julię za bogate dzieciaki, które dostawały wszystko, co chciały. Najbardziej nie lubi weekendów, bo spędza je bez niego.

**park...** Dobrze mu w czerni. Denerwuje się, gdy musi prowadzić samochód w obecności taty. Uwielbia imię Eleonory i nie skróciłby go ani o sylabę. Wie, która piosenka jej się spodoba, zanim ona zacznie jej słuchać. Śmieje się z jej dowcipów, zanim ona dotrze do puenty.

Oto tocząca się w ciągu jednego roku szkolnego opowieść o dwojgu szesnastolatkach urodzonych pod nieszczęśliwą gwiazdą – dość mądrych, by zdawać sobie sprawę, że pierwszej miłości prawie nigdy nie udaje się przetrwać, ale na tyle odważnych i zdesperowanych, by dać jej szansę.

E-book dostępny na

**woblink.com**

ISBN 978-83-7515-337-8



9 788375 153378

Cena detal. 36,90 zł

**book  
geek**.pl

Wydawnictwo  
**Cogito**  
warszawa.pl